

Adam Bastek

Quine o nauce języka : psychogeneza odniesienia = Quine on Learning Language : Psychogenesis of Reference

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 20, 193-201

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Adam Bastek

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski
w Olsztynie

Warmia and Mazury University
in Olsztyn

QUINE O NAUCE JĘZYKA. PSYCHOGENEZA ODNIESIENIA

Quine on Learning a Language. Psychogenesis of Reference

Słowa kluczowe: aparat referencyjny, psychogeneza odniesienia przedmiotowego, wartość zmiennej, kwantyfikacja, przedmiot fizyczny, ontologia.

Key words: referential apparatus, psychogenesis of reference, the value of a variable, quantification, physical object, ontology.

Streszczenie

Artykuł koncentruje się na psychogenezie odniesienia przedmiotowego omawianego przez Willarda Van Ormana Quine'a (*Korzenie ontologii*). Quine bada, w jaki sposób uczymy się referencyjnego mówienia i odnoszenia się do przedmiotów. Celem artykułu jest przedstawienie niektórych kroków przeprowadzonej przez Quine'a psychogenetycznej rekonstrukcji oraz jej ontologicznych konsekwencji.

Abstract

This paper focuses on the psychogenesis of reference discussed by Willard Van Orman Quine (*The Roots of Reference*). Quine examines the way we learn to speak referringly and refer to objects. The purpose of this paper is to present some steps of Quine's psychogenetic reconstruction and its ontological consequences.

W jaki sposób uczymy się mówienia o przedmiotach? Jak to się dzieje, że na pewnym etapie własnego rozwoju osiągamy zdolność do wypowiedzania się o obiektach fizycznych i abstrakcyjnych? Jaka jest geneza naszego odnoszenia się do przedmiotów? Jakież są źródła naszych ontologii? Na te i na wiele innych pytań próbuje odpowiedzieć Willard Van Orman Quine w swojej rozprawie z 1973 r. *Roots of Reference*¹. Rozważania dotyczą relacji słów do przedmiotów

¹ W.V.O. Quine, *Korzenie ontologii. Wykłady im. Paula Carusa*, tłum. B. Stanosz, Fundacja Aletheia, Warszawa 2006.

i w pewnej mierze stanowią rozwinięcie kwestii podejmowanych w starszych pracach autora. O ile jednak wcześniej (*Word and Object*)² Quine'a interesowała przede wszystkim sprawa przekładu jednego języka na inny, o tyle teraz chodzi o określenie genezy posługiwania się pewnymi fragmentami naszego rodzimego języka. Owe fragmenty stanowią według amerykańskiego filozofa nasz „aparat referencyjny”. Określenie jego genezy miałoby polegać na ustaleniu „prawdopodobnych kroków”, które każdego z nas doprowadziły do takiego samego sposobu mówienia. Przez taki sam sposób mówienia nie należy jednak rozumieć tożsamości ukrytych znaczeń, lecz – jak się wyraził autor – gładkość dialogu. Nie chodzi zatem o wykrywanie ontologicznych rozbieżności, ale – jeśli można tak powiedzieć – o źródła powierzchniowej wspólnoty komunikacji.

Zapowiedź tego typu badań zawierała wspomniana już praca z 1960 r. Przypomnijmy:

Niewątpliwie dziecko opanowuje kontekstowo takie szczególne przymiotnikowe wyrażenia jak „ten sam”, „inny”, „jakiś” (ang. „an”), „ten”, „nie ten” [...] Prowizoryczne przyswojenie sobie przez dziecko końcówki liczby mnogiej [...] samo stanowi pierwszy, podstawowy krok w tym kierunku. Wolno nam przypuszczać, że kontekstowe uczenie się tych różnych partykuł przebiega równolegle, tak że stopniowo dopasowują się one do siebie, aż w rezultacie powstaje wspólny wzorzec użycia odpowiadający wzorcowi społecznemu.³

Zanim przystąpię do omówienia niektórych ustaleń zamieszczonych w *Korzzeniach ontologii*, pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewien dodatkowy wymiar rozważań dotyczących mechanizmów uczenia się języka i przyswajania aparatu referencyjnego: na znaczenie, jakiego nabierają spekulacje Quine'a w świetle aktualnych badań nad systemami informatycznymi. Zdumiewająca popularność, jaką w tej niefilozoficznej dziedzinie cieszy się pojęcie ontologii, wiąże się przede wszystkim z wystąpieniem Thomasa R. Grubera, który w swoim artykule z 1993 r. stwierdza, co następuje:

Ontologia jest jawną specyfikacją konceptualizacji. Termin ten został zapożyczony z filozofii, gdzie ontologia jest systematycznym rachunkiem dotyczącym tego, co istnieje. Z punktu widzenia systemów opartych na wiedzy, to tylko „istnieje”, co może być reprezentowane.⁴

Z punktu widzenia systemów informatycznych istnieć to być reprezentowanym, być reprezentowanym zaś to być ujętym według przyjętej i jawnie określonej koncepcji rzeczywistości. Skojarzenia ze stanowiskiem sformułowanym w słynnym eseju Quine'a *O tym, co istnieje* są oczywiste: odnosząc się do kwestii ontologicznych, bierzemy pod uwagę elementy reprezentujące nie dlatego,

² W.V.O. Quine, *Słowo i przedmiot*, tłum. C. Cieśliński, Fundacja Aletheia, Warszawa 1999.

³ Ibidem, s. 111.

⁴ T.R. Gruber, *A Translation Approach to Portable Ontology Specifications*, „Knowledge Acquisitions” 1993, t. 5 (2), s. 199.

że chcemy się dowiedzieć, co istnieje, lecz po to, by wiedzieć, co w ramach danego systemu w ogóle zostało uwzględnione (przez nas samych lub przez innych)⁵. Kolejna poruszona przez Grubera kwestia dotyczy współdzielenia wiedzy: chodzi o takie ujęcie, które miałyby umożliwić tzw. agentom (programom komputerowym i ich twórcom) identyfikację reprezentowanych obiektów należących do uniwersum dyskursu⁶. Zgodnie z interpretacją Quine'a, warunkiem współdzielenia wiedzy jest występowanie przyswajanego w okresie dziecięcym „wspólnego wzorca użycia”. I choć nieusuwalna różnica stanowisk ontologicznych wiąże się z różnicą aparatów pojęciowych, te ostatnie w pewnych swych fragmentach są na tyle zbieżne, że pozwalają użytkownikom języka na efektywną komunikację⁷. Ta właśnie zbieżność, a dokładniej – proces przyswajania społecznie ujednoczonego aparatu do mówienia o przedmiotach jest centralnym zagadnieniem *Korzeni ontologii*.

Aparat referencyjny

Jakie kroki – zastanawia się Quine – mogłyby doprowadzić dziecko do opanowania „dorosłego” aparatu odniesienia? Dziecko uczy się owego aparatu, stosując jego składniki. Posługuje się przy tym metodą prób i błędów, naśladuje, wykorzystuje analogię. Pod wpływem dorosłych dokonuje stosownych korekt w celu uzyskania wydajniejszego systemu, bardziej odpowiadającego przyjętym społecznym wzorcom. Poznanie tej referencyjnej części nauki języka wydaje się szczególnie istotne ze względu na jej znaczenie dla naszego schematu pojęciowego. Niewykluczone bowiem, że świadomość i rozumienie psychogenezy odnoszenia się do przedmiotów pozwoli nam na lepsze pojmowanie kwestii ontologicznych związanych z postulowaniem egzystencji (czegoś), a przede wszystkim z objaśnianiem uniwersaliów⁸.

Zacznijmy od podstaw. Co należy rozumieć przez aparat referencyjny? Quine wymienia jego składowe: zaimki, końcówki liczby mnogiej, spójki. Jeśli chodzi o te ostatnie, odróżnić należy spójkę identityczności i spójkę predykcji, która pozwala na dołączanie terminu ogólnego do jednostkowego. Wziąwszy pod uwagę, że termin ogólny jest prawdziwy o dowolnej liczbie przedmiotów, a jednostkowy (z założenia) desygnuje przedmiot indywidualny, predykcja polega na takim połączeniu obu terminów, że przedmiot wskazywany za pośrednictwem terminu jednostkowego okazuje się jednym z przedmiotów wskazywanych przez

⁵ Por. W.V.O. Quine, *O tym, co istnieje*, (w:) *Dziewięć esejów logiczno-filozoficznych*, tłum. B. Stanosz, Fundacja Aletheia, Warszawa 2000, s. 44.

⁶ Por. T.R. Gruber, op. cit., s. 199–200.

⁷ Por. W.V.O. Quine, *O tym, co istnieje*, s. 44.

⁸ Por. W.V.O. Quine, *Korzenie ontologii*, s. 142–144.

ten ogólny. W jaki jednak sposób dziecko przyswaja słowa odpowiadające terminom jednostkowym, takim jak „Mama” czy „Burek”? Zapewne – suponuje Quine – uczy się ich jako zdań obserwacyjnych. Ale jak dochodzi ono do rozróżnienia między ogólnym terminem „pies” a jednostkowym „Burek”? Różnica ich ról w predykcji nie jest – przynajmniej na tym początkowym etapie – wystarczająco wyraźna: osobie, która stawia swoje pierwsze kroki, ucząc się zdania „Burek jest psem”, wydaje się ono podobne do innego – „Pies jest zwierzęciem”. Słowa „Mama”, „Burek”, „pies” czy „zwierzę” startują bowiem z „równych pozycji” – równych, bo nie uwzględniających relacji desygnowania. Poszerzając powyższy zestaw o słowo „czerwony”, powiedzielibyśmy, że startują one z równych pozycji, bo ani nie uwzględniają relacji desygnowania, ani pierwszeństwa któregośkolwiek z nich. Biorąc natomiast pod uwagę jedynie ogólne („pies”, „zwierzę”, „czerwony”), pierwszeństwo przypada tym, które odnoszą się do ciał. Według Quine’a pierwszymi terminami ogólnymi, które mają „wbudowaną indywidualizację”, są terminy odsyłające do ciał. Co jednak ma na myśli, gdy mówi, że mają wbudowaną indywidualizację? Otóż, wypowiadając słowo „pies”, nasza uwaga może być skupiona na tym oto psie, choć ono samo – wiemy o tym z naszej ontologicznie dorosłej perspektywy – nie odsyła jedynie do tego oto pojedynczego przedmiotu. Wbudowaną indywidualizację ma zatem i „pies”, i „zwierzę”, a przypada im pierwszeństwo, bo odnoszą się do ciał. Ciała – uzasadniania filozof – są bowiem członkami-założycielami naszej ontologii⁹.

Nasuwa się pytanie, dlaczego mielibyśmy przyjąć drugorzędność „czerwonego”? Najpewniej dlatego, że słowo „czerwony” nie odnosi się do ciała, lecz do koloru. Z drugiej jednak strony, zdania „Burek jest psem” oraz „Czerwony jest kolorem” są syntaktycznie podobne. Syntaktyczna rola „koloru” okazuje się analogiczna w stosunku do roli „psa”, szerzej – jest analogiczna w stosunku do terminów ogólnych związanych z ciałami. Rzecz w tym – zauważa Quine – że termin „kolor” charakteryzuje się pewnym charakterystycznym defektem. Defekt polega na tym, że słowo to źle wywiązuje się ze swojej roli w zdaniach typu „Tu jest kolor” lub „To jest kolor” – źle, bo kolor jest wszędzie. Problem ten nie występuje w przypadku „psa”. Mówimy „To jest pies”, posługując się podstawowym kontekstem terminów ogólnych zarezerwowanym dla ciał¹⁰. W świetle powyższych ustaleń mogłoby się wydawać, że we wczesnym stadium nauki języka kolory – tak samo jak ciała – uznawane są po prostu za przedmioty. Zgodnie z supozycją Quine’a sytuacja jest zgoła odmienna: kolory istotnie traktowane są jak przedmioty, ale dopiero w późniejszym okresie. Dopiero wtedy, gdy

⁹ Por. *ibidem*, s. 144–146. Z tezą o ontologicznym członkostwie-założycielstwie ciał współbrzmi inna (równie dogmatyczna) teza Quine: „Terminy tego rodzaju [odnoszące się do ciał – przyp. A.B.] są podstawowe dla indywidualizacji, bo umysł ludzki jest zorientowany na ciała” – *ibidem*, s. 120.

¹⁰ Por. *ibidem*, s. 146.

w wyniku przyswajania referencyjnego sposobu myślenia zaczynamy się kierować powierzchwnymi analogiami gramatycznymi, takimi jak ta, którą dostrzegamy między zdaniami „Burek jest psem” oraz „Czerwony jest kolorem”.

Podobnie, ale nie tak samo przedstawia się sprawa kształtu. Rozważmy stosowne przykłady:

- (1) „Burek jest psem”,
- (2) „Pies jest zwierzęciem”,
- (3) „Czerwony jest kolorem”,
- (4) „Kwadrat jest kształtem”.

Na podstawie powierzchwnej zbieżności przypadków (1) i (4) oraz (1) i (3) można powiedzieć, że „kształt” oraz „kolor” funkcjonują podobnie jak terminy odnoszące się do ciał. Podobieństwa między „kształtem” i „kolorem” dotyczą także wskazanego wyżej defektu. „Kształt” tak samo (źle) wywiązuje się z powierzzonej mu roli w zdaniach „Tu jest kształt”, „To jest kształt”. Trudno jednak zgodzić się z autorem, gdy sugeruje, że (3) w przeciwieństwie do (4) ściśle wiąże się z językiem, bo to, o czym mowa w (3), lepiej oddaje zdanie „Czerwony jest słowem [dotyczącym] koloru”. Jeśli istotnie przykład (3) lepiej oddaje przytoczone zdanie ze słowem „czerwony” w supozycji materialnej, to samo można powiedzieć o przykładzie (4), mianowicie, że to, o czym w nim mowa, lepiej oddaje zdanie „Kwadrat(owy) jest słowem [dotyczącym] kształtu”.

Kolejna sprawa dotyczy konfliktu dwu analogii: „kwadrat(owy)” może bowiem występować w roli „Burka”, a także w roli „psa”. Konflikt ten zwykle się rozwiązywać, wskazując na podwójne znaczenie: „kwadrat” występuje niekiedy jako termin ogólny (np. w zdaniu „To jest kwadrat”), innym zaś razem jako jednostkowy – np. w zdaniu (4). W związku z tym w przypadku (4) należałoby raczej użyć nazwy „kwadratowość” dla podkreślenia abstrakcyjnego i jednostkowego zarazem charakteru tego terminu. To samo dotyczy innych kształtów – są one przedmiotami abstrakcyjnymi, uniwersaliami. Ale w ten sposób – jak mówi Quine – otwieramy drogę do platonizmu¹¹. I choć status kolorów wydaje się odmienny (słowo „czerwony” nie musi być traktowane jako termin ogólny)¹², również i one stopniowo – za sprawą analogii – zaczynają być w ten właśnie sposób odbierane. Różnica między konkretnymi nazwami ogólnymi a abstrakcyjnymi jednostkowymi ulega zatarciu. Ostatecznie nie widzimy przeszkód, by obok „kwadratowości” umieścić „białość”.

Innym elementem naszego aparatu referencyjnego jest identyczność. Problem z identycznością ujawnia się przede wszystkim wtedy, gdy mówimy o pewnych bliżej niekreślonych, wyimaginowanych czy też fikcyjnych przedmiotach. Oka-

¹¹ Por. *ibidem*, s. 147–148.

¹² W zdaniu „Krew jest czerwona” nazwa koloru wcale nie musi być rozumiana jako ogólna, może być traktowana na równi z nazwą „krew”. A krew – twierdzi Quine – jest rozproszoną porcją świata, która stanowi część czegoś jeszcze szerzej rozproszonego: tego, co czerwone.

zuje się oto, że nie jesteśmy w stanie wskazać żadnej zasady indywidualizującej, pozwalającej na ustalenie ich tożsamości. Przykłady ilustrujące tego typu wątpliwości podawał już Quine w swoim eseju *O tym, co istnieje*¹³: czy wyobrażając sobie pewnego możliwego człowieka stojącego w drzwiach, możemy podać stosowne kryterium identyfikujące? Czy możliwy łysy człowiek stojący w drzwiach i możliwy gruby stojący w drzwiach odpowiadają tej samej możliwości, temu samemu możliwemu przedmiotowi? Jeśli zaś chodzi o źródła identyczności, sugestia amerykańskiego filozofa przedstawia się następująco: narodziła się z „potrzeby podtrzymania przedłużonej ostensji”¹⁴. Z potrzeby pokazania, że to, co wskazujemy, jest właśnie tym oto wskazywanym.

Ontologiczne porządki

Uznając słuszność i celowość ontologicznego porządkowania języka, którym się posługujemy, należy zadać sobie podstawowe pytanie: na czym ów zabieg porządkowania miałby polegać? Mogłoby się wydawać, że na odkrywaniu tego, co w sobie zawiera, na wydobywaniu tkwiącej w nim ontologii. Tak rozumiane odkrywanie prowadziłoby zapewne do postulatu usunięcia językowych naleciałości – jeśli język potoczny jest nieprzejrzysty na obecność w nim ontologii, należałoby posortować i oczyścić jego zawartość. Według Quine’a rzecz polega jednak na czym innym: istotne znaczenie ma obmyślanie i postulowanie. To, co moglibyśmy wydobyć na jaw, miałoby przecież niewielką wartość z punktu widzenia „dorosłej ontologii”: obrazowałyby jedynie gramatyczną grę analogii prowadzących do zacierania się istotnych różnic i sposobów uczenia się języka.

Cofnięcie się do fazy związanej z jego przyswajaniem, czy raczej próba unocznienia sobie takiej fazy, prowadziła – zdaniem Quine’a – do konkluzji o pierwszeństwie mówienia o ciałach. Ciała miałyby więc wyznaczać pierwotną realność i być przedmiotami *par excellence*. A jeśli tak, moglibyśmy powiedzieć, że ontologia wywodzi się z somatologii, że jest jej uogólnieniem.

Wziąwszy pod uwagę naukowy postulat organizacji i prostoty, a dodajmy, że zdaniem Quine’a nie ma powodów, by ontologiczną aktywność traktować inaczej niż naukową, zadaniem ontologa jest uproszczenie zróżnicowanego materiału badawczego. Nic zatem dziwnego, że ciało staje się dla niego przedmiotem fizycznym (w dostatecznie szerokim znaczeniu) pojmowanym jako termin masy, czyli jako termin jednostkowy desygnujący jeden, ale rozproszony przed-

¹³ W.V.O. Quine, *O tym, co istnieje*, s. 32. Odrębny punkt widzenia prezentuje R. Gale w swoim polemicznym artykule *On What There Isn't*, „The Review of Metaphysics” 1972, t. 25, nr 3, s. 459–488.

¹⁴ W.V.O. Quine, *Korzenie ontologii*, s. 194.

miot. Jak zauważa Quine, nasz codzienny sposób mówienia zawiera dające się wyłowić „standardy indywidualizacji” dla wielu różnych przedmiotów. Oczywiście język nauki wyraźnie odbiega od codziennego, jego odmienność wynika z zastosowania referencyjnego schematu. Dzięki naniesieniu owego schematu na ów zwykły język dysponujemy naukowym obrazem świata, a jego głównym motywem jest właśnie odniesienie przedmiotowe¹⁵.

Jak już wspomniano, jednym z komponentów aparatu referencyjnego jest zaimek, będący według Quine’a prototypem zmiennej w logice i matematyce. W języku codziennym pełni funkcję zdania względnego. Nasuwa się zatem pytanie: w jaki sposób uczymy się zdań względnych? Odpowiedź musi być poprzedzona wstępnym określeniem funkcji tych zdań. Posłużmy się następującym średniowiecznym przykładem:

(6) Człowiek, który posiada osła, bije go.

Za pomocą zaimka względnego („który”) zdanie względne oddziela przedmiot („człowiek”) od tego, co się o nim mówi („posiada osła, bije go”). Zgodnie z ujęciem Geacha, tzn. zgodnie z jego „teorią prozy łacińskiej” dla zaimków względnych, wyrażenia „który posiada osła, bije go” nie należy traktować jako samodzielnego bytu gramatycznego, nie powinno być zatem traktowane jako termin ogólny. Ignorowanie tego zakazu prowadzi do nonsensów. Tak jak w przykładzie:

(7) Człowiek-posiadacz osła, bije go.

Quine utrzymuje, że choć zdanie względne istotnie nie powinno być traktowane jako termin ogólny, to jednak takie traktowanie miało miejsce podczas nauki języka. W każdym razie, przyjmując, że tak istotnie było (bywa), łatwiej można wytłumaczyć proces językowego przyswajania. W przeciwnym razie należałoby przyjąć dalece nieprawdopodobną tezę, że dziecko od początku uczy się zaimka względnego jako zamiennika dla koniunkcji połączonej z zaimkiem prostym. Innymi słowy, wydaje się wręcz niemożliwe, by zdanie (6) było przez dziecko od razu odbierane jako

(8) Człowiek posiada osła i on go bije.

Pewną odmianą zdania względnego w naszym codziennym języku jest wyrażenie „taki, że”. Rozpatrując zdanie

(9) Kupiłem Burka od człowieka, który go znalazł.

możemy o Burku powiedzieć: „taki, że kupiłem go od człowieka takiego, że on go znalazł”. W takich razach pojawiają się jednak pewne niejasności związane z rozstrzygnięciem „kto kogo?” Aby ich uniknąć, matematycy, którzy są najbardziej zainteresowani konstrukcją z „taki, że”, posługują się zmiennymi związanymi:

(10) x taki, że kupiłem x od człowieka y , takiego, że y znalazł x .

¹⁵ Por. *ibidem*, s. 150–152.

Powyższa postać służy Quine'owi do obrazowania zdań względnych w procesie psychogenezy. Nie dlatego, że sądzi, iż dziecko mogłoby przyswoić tak wyrafinowaną konstrukcję, ale ze względu na przejrzystość i uniknięcie komplikacji. W jaki zatem sposób uczy się ono zdań względnych? Odpowiedź Quine'a jest następująca: dzięki transformacji podstawieniowej. Chodzi o wymienialność pewnych konstrukcji, np. zamiast „Widzę księżyc” można powiedzieć „Księżyc jest rzeczą, którą widzę” („Księżyc jest rzeczą x , taką, że widzę x ”). Zastępowanie dotyczy więc „ Fa ” oraz „ a jest rzeczą x , taką, że Fx ”¹⁶.

Jeśli zaś chodzi o samą kolejność przyswajania zaimków, prawdopodobnie najpierw przyswajane są zaimki pytajne „kto?”, „co?”, a dopiero później pojawia się „który?”.

Kolejna sprawa wiąże się z kwantyfikacją: pozwala ona na posłużenie się związłą formułą aparatu referencyjnego. Należy jednak zastrzec, że kwantyfikatory nie przystają do języka naturalnego, ale – jak zauważa autor – stanowią poręczny skrót dla wyrażen typu „wszystko, co ... jest ...”, „coś jest ...”, „jest (istnieje) ...”. Przedstawienie jakiejś teorii przy zastosowaniu kwantyfikatorów pozwala na określenie jej przedmiotów jako wartości kwantyfikowanych zmiennych. Z punktu widzenia aparatu referencyjnego można wskazać dwa istotne elementy kwantyfikacji: z jednej strony słowa „każdy” oraz „pewien” (w konstrukcjach kategoriowych), z drugiej zaś zmienne lub zaimki służące do wyabstrahowania kolejnych terminów ogólnych w formie zdań względnych. Obie postaci zdań – podkreśla Quine – są korzeniami odniesienia przedmiotowego, z których wyrasta zmienna przedmiotowa.

Zakończenie

Przedstawione fragmenty, a właściwie próbki stosowanej przez Quine'a psychogenezy, mogą być odnoszone zarówno do indywidualnych osób, jak i do gatunku ludzkiego. Należy jednak pamiętać – na co zwraca uwagę sam autor – że spekulacje na temat domniemanych sposobów uczenia się języka wskazują jedynie przyczyny i w żaden sposób nie próbują tychże wskazań uzasadniać. Chodzi zatem o to, w jaki sposób powstają nasze koncepcje ontologiczne, nie zaś o ich usprawiedliwianie, wykazywanie ich trafności czy słuszności. Szczególnie wyraźnie daje się to odczuć w przypadku ciał, owych prototypów odniesienia przedmiotowego. Dlaczego mielibyśmy w nich widzieć przedmioty *par excellence*? Bardzo przekonująco brzmią spekulacje Quine'a o naszym ukierunkowaniu na ciała: o Gwieździe Wieczornej i Gwieździe Porannej nie myślimy jako o fazach czegoś jednego (planety Wenus), Rumber i Titisee nie są dla nas na-

¹⁶ Por. *ibidem*, s. 152–170.

zwami stanów pogodowych tego samego jeziora. Podobnie – w pewnej mierze – odbieramy Dr Jekylla i Mr Hyde'a¹⁷. Nie widzimy faz, aspektów, stanów czy osobowych zachowań, zauważamy natomiast ciała o pewnych cechach. I to one stają się prototypem przedmiotów, na które jesteśmy ukierunkowani. A wszystko, co można o nich powiedzieć, sprowadza się do przypisywania im własności.

Jakie znaczenie ma zastosowana przez Quinea'a psychogeneza? Jeśli istotnie odniesienie przedmiotowe stanowi – jak twierdzi filozof – centralny motyw naszego naukowego obrazu świata, wydaje się, że jej znaczenie jest niebagatelne: określa źródła owego odniesienia w procesie uczenia się języka. Refleksja nad kolejnymi krokami przyswajania aparatu referencyjnego ma także istotną wartość dla naszego świadomego ontologizowania.

¹⁷ Por. *ibidem*, s. 220.